PO PRZECZYTANIU ODDAJ DRUGIEMU!

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III **Boże Narodzenie 1941 r.** **Nr. 25 (74)**

W DZIEŃ NARODZENIA CHRYSTUSA PANA, WSZYSTKIM POLAKOM, ZAŚ W SZCZEGÓLNOŚCI WSPÓŁPRACOWNIKOM I PRZYJACIOŁOM „SZAŃCA", A WIĘC TYM, KTÓRZY GO DRUKUJĄ, ROZNOSZĄ, CZYTAJĄ I GROSZEM TRUDNO ZDOBYWANYM WSPOMAGAJĄ, POZDROWIENIE Z GŁĘBI SERCA NIESIE ORAZ SŁOWEM, KTÓRE OBY JAKNAJPRĘDZEJ CIAŁEM SIĘ STAŁO I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI, SŁOWEM: ZWYCIĘSTWO — DZIELI SIĘ ZE WSZYSTKIMI JAK OPŁATKIEM

REDAKCJA

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" (Łuk. 2. 14) — tak śpiewali aniołowie, zwiastując pasterzom narodzenie Chrystusa Pana. Dziś, przy konwulsyjnych wstrząsach świata całego, słowa te brzmią nam w uszach jak ostra ironja. Niebo się przed nami zakrywa i tracimy świadomość tego, co się „na wysokości" dzieje, a na ziemi coraz dalsi jesteśmy od pokoju. Czyżby zabrakło ludzi dobrej woli?... A jednak słowa te są jednym z wielkich, charakterystycznych skrótów całej ideologji chrześcijańskiej: miłość i cześć dla Boga, jako dobra najwyższego i płynący stąd ład i porządek na ziemi. Czy to, co się dzisiaj dzieje, nie burzy nam przypadkiem całej chrześcijańskiej postawy życiowej?... Śpiew chórów anielskich został stłumiony przez warkot ciężkich samolotów, suchy trzask wybuchających bomb, ponury huk pękających granatów, złośliwe trajkotanie karabinów maszynowych: siła panuje nad prawem, cierpią dziś wszyscy, a najwięcej chyba ludzie dobrej woli, którym aniołowie pokój obiecywali...

Mimo burzy, szalejącej nad całym światem, wieczór wigilijny będzie dla każdego Polaka godziną, lub chwilą conajmniej, rozrzewnionego skupienia. Zaduma się polski żołnierz gdzieś na afrykańskim stanowisku; urządzone będą wieczornice w polskich koszarach na angielskiej czy rosyjskiej ziemi zbudowanych; szybciej odliczać będzie swoje trzy kroki polski więzień w swej samotnej celi, smutnie spoglądając na opancerzone kratą okno, przez które gwiazd nie zobaczy; czarny „Portionbrot" będzie opłatkiem dla zebranych w obozach koncentracyjnych. My, mieszkańcy terenów okupowanych, niezależnie od tego, czy wrogowie pozwolą nam obchodzić Boże Narodzenie, czy też przeniosą i to święto na niedzielę, zbieramy się także dnia właściwego w zdekompletowanych mocno kołach rodzinnych przy skromnym stole wigilijnym — i tylko biały opłatek będziemy, jak dawniej, między sobą łamali, i tylko biały opłatek będzie, jak dawniej symbolem **jedności, przebaczenia i braterstwa — dla ludzi dobrej woli.** Niejednemu człowiekowi, stwardniałemu na kamień w trudach dzisiejszego życia, oczy łzami zajdą, gardło bólem się ściśnie, ale serca szerzej się otworzą, tak, że miłością obejmą wszystkich ludzi dobrej woli, a intuicja, rozrzewnieniem wzruszona, lepiej pojmie sens anielskiego hymnu: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."

Niemiecki narodowy socjalizm brutalnie odrzucił chrześcijańską zasadę powszechnego braterstwa, sprawiedliwością nazwał podporządkowanie całego świata bezdusznemu rygoryzmowi germańskiemu, tę swoją złą wolę uzbroił w samoloty, czołgi, armaty i karabiny i zmiażdżyć chce wszystko, co się temu „nowemu porządkowi" poddać nie chce. W obozie przeciwnym znaleźli się ludzie dobrej woli, dla których chrześcijańska miłość i sprawiedliwość powszechna jest ideą kierowniczą życia indywidualnego i zbiorowego; w tym obozie przeciwnym znalazły się także i inne zaborcze ideologje: kapitalizm żydowski oraz materjalistyczny, barbarzyński komunizm — dziwne i osobliwe, konjunkturalne poplątanie sojuszów. Siły dobre okazały się niedostateczne przygotowane do odparcia potężnego naporu germanizmu — dopiero wśród walki zbroją się i wzmacniają. Bóg zrządził, że w walce z chwilową przewagą germańską, siłom dobrym stanęły do pomocy także siły złe. Przypominają się słowa Chrystusowe, że z dobrą wolą łączyć trzeba i przenikliwą roztropność. Gwałt musi się gwałtem odpierać. Ludzie dobrej woli muszą dać z siebie tyle ofiarnego wysiłku, ile go potrzeba, żeby złe siły zgnieść; ludzie dobrej woli muszą tak długo przy sobie pewne złe siły tolerować, jak długo im one pomagają inne, jeszcze gorsze siły zniszczyć. Dzisiejsza burza światowa pokazuje nam z całą oczywistością, jak bałamutne było spychanie chrześcijaństwa do roli li tylko czynnika prywatnego, jak złudne przekonania o naturalnej dobroci człowieka i zbędności czynników nadprzyrodzonych, jak szkodliwe było rzeczywiste kumanie się z siłami złemi, **jak tragiczne w następstwach było pacyfistyczne rozbrajanie sił chrześcijańskich.** My, katolicy, siły zbrojnej nie gloryfikujemy, ale ją za konieczną uważamy, wobec istnienia sił złych; chcemy po chrześcijańsku porządkować nietylko życie indywidualne, ale i życie zbiorowe; sercem i myślą wznosimy się do Boga, ale i spraw ziemskich nie wolno nam zaniedbywać, bo gdy ta ziemia błotem się stanie, to wszyscy w niem ugrzęźniemy i, mimo najlepszych chęci, wydobyć się z niego nie zdołamy.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!".. Tym szerszy i pewniejszy będzie pokój na ziemi dla ludzi dobrej woli, im bardziej w życiu naszem chwały Bożej, a nie korzyści własnej szukać będziemy; tym szerszy i pewniejszy będzie pokój na ziemi dla ludzi dobrej woli, im bardziej zwarte, lepiej zorganizowane, potężniej uzbrojone będą siły dobre.

W wieczór wigilijny rozszerzą się nasze serca i ogarną wszystkich ludzi dobrej woli, a myśl, rozrzewnieniem wzruszona, jaśniej wnikać będzie w splątane warunki obecnej walki. Oderwani na chwil parę od kołowrotka codziennych naszych trosk, myślą się złączymy i z tym żołnierzem polskim, opartym na karabinie gdzieś na afrykańskim stanowisku, przeniesiemy się do polskich koszar na obczyźnie, cichutko wsuniemy się do samotnych cel więziennych, gdzie tylu naszych braci samotnie ten wieczór wigilijny w smutnej przeżywa zadumie, będziemy się łamać czarnym chlebem z naszymi braćmi w obozach koncentracyjnych — odczujemy bezmiar heroicznego wysiłku i heroicznego cierpienia. W takich perspektywach **powinny zmaleć drugorzędne różnice, które nas dzielą;** powinny się rozwiać bałamuctwa, któremi nas ludzie złej woli tumanią; **w bezmiarze heroicznego wysiłku i heroicznego cierpienia powinien się stopić nasz ciasny egoizm;** a z ubogiego żłobka w stajence betleemskiej, gdzie siła Boża ludzką słabością się stała, by z kolei w potęgę ludzką i Bożą zespoloną się zmienić, spłynie na nas ufność, że Opatrzność i w obecnej walce da zwycięstwo ludziom dobrej woli — **tym prędzej, im bardziej zwarcie, konsekwentnie i ofiarnie ludzie dobrej sprawie służyć będą.**

ŚWIĘTO RODZINY

Święta Bożego Narodzenia są też zarazem świętem rodziny, przypomnieniem, że w niej i od niej zaczyna się wszystko, nawet zbawienie świata. My, Polacy, mieliśmy w wysokim stopniu rozwinięty instynkt rodzinny. Może dlatego takim szczególnym sentymentem darzyliśmy te właśnie Święta i — jeśli wolno tak powiedzieć — bliższem, bardziej zrozumiałem było dla nas Dzieciątko Jezus, czczone wraz z Matką Przenajświętszą, niż Chrystus Cierpiący, niż Chrystus Tryumfujący.

Od najdawniejszych czasów mieliśmy bardzo silne uczucia rodzinne. Czy weźmiemy prasłowiański ród, czy dwór szlachecki, w którym rodzina najbliższa, dalsi krewni i domownicy żyli w ścisłym związku, po chrześcijańsku, w myśl zasad — że użyjemy modnego określenia — sprawiedliwości społecznej, czy weźmiemy wreszcie zagrodę włościańską, twardo a mądrze rządzoną przez ojca rodziny — wszędzie znajdziemy, przy nielicznych tylko wyjątkach, rodzinę zdrową moralnie, dojrzałą do życia, współpracującą, solidarną, rodzinę zapewniającą trwałość i moc wewnętrzną całemu narodowi, rodzinę chrześcijańską. Wysoki był nasz ideał życia rodzinnego i szeroko był realizowany w praktyce, w życiu codziennem całej Polski, a naistycznem niejako uzasadnieniem tego ideału była Boża Rodzina.

Rodzina polska wielu miała wrogów jawnych i ukrytych, którym zależało na jej zniszczeniu. A i pogarszające się warunki materjalne, czyniły coraz trudniejsze życie rodzinne w myśl tradycyjnych wzorów. Nie chcemy tym razem doszukiwać się przyczyn tego zła i piętnować jego sprawców. Stwierdzamy tylko smutny, może nawet tragiczny fakt, powszechnie zresztą znany, że coraz mniej ludzi u nas mogło żyć życiem rodzinnem, a coraz więcej było takich, którzy **nie umieli już żyć w domu**, źle się w nim czuli, uciekali z niego, nie chcieli lub nie potrafili go sobie urządzić.

Nie znajdzie się Polak, któryby nie uznał szkodliwości takiego stanu rzeczy i nie pragnął jego radykalnej zmiany. Jedni jawnie, inni tylko w chwili szczerości lub wobec siebie samych, ale wszyscy w gruncie rzeczy tęsknią do własnego ogniska rodzinnego, gdzie w atmosferze wzajemnego zrozumienia i serdecznej życzliwości można odetchnąć po pracy oraz czerpać natchnienie i moc do dalszych trudów. Tak w nas przemawia głos instynktu rodzinnego, ale nie wszyscy, którzy go słyszą, mogą go usłuchać. Wielu z nas rady sobie dać nie może z bolesnemi powikłaniami ludzkiej natury i złych nawyków, z tragicznemi trudnościami, jakie stwarza niepewność, niedostatek i niepokój czasu.

A pozatem zawierucha wojenna rozbiła ogromną ilość rodzin, zwłaszcza zbrodnicze wysiedlenia pozbawiły setki tysięcy Polaków ojcowizny, warsztatów pracy i przedewszystkiem własnego domu czy mieszkania. Prawie nie będzie domu, jak Polska długa i szeroka, w którym do stołu podczas tegorocznej wilji zasiądzie rodzina w komplecie.

Nie wystarcza znieść wytrwale te wszystkie cierpienia, trzeba wyciągnąć z nich naukę na przyszłość. Potworne rozbicie rodzin i naszych ognisk domowych powinno nas nauczyć, jak bezcenne, jak upragnione i nie do zastąpienia są te wartości, a tęsknota za niemi powinna dać impuls i moc naszej woli, gdy przyjdzie czas i możność działania. Z listów nadchodzących z obozów i z rozmów z tymi, co tu pozostali widać, jak bardzo pogłębia się zrozumienie tych spraw w duszach i s rcach. Obyż te cenne refleksje przetrwały niewolę!

Bo jeśli nie mamy możności wpływać na warunki **zewnętrzne** naszego życia w niewoli, postarajmyż się przynajmniej o to, by **wewnątrz** nas usunąć lub choć zmniejszyć to wszystko, co niekiedy ze świętych zniczów rodzinnych czyniło nędzne, tandetne i cuchnące kuchenki przenośne.

Gdy więc zgodnie tradycją (często już zaniedbywaną) ustawiać będziemy puste nakrycia na stole wigilijnym dla naszych najdroższych nieobecnych, gdy łamać się będziemy opłatkiem, złóżmy sobie i tym nieobecnym życzenia i ślubowania, że w **Wolnej Polsce przywrócone zostanie należne miejsce życiu rodzinnemu, że odrodzi się kult ogniska domowego, że rodzina polska stanie się znów trwałą i prawdziwą jednością.** Ci zaś kalecy duchowi, którzy nie odczuwają potrzeby ogniska domowego lub nie potrafią go sobie stworzyć — oby z łaski Bożej ten dar otrzymali.

DWIE ZAGADKI

W sierpniu r. b., a więc na 4 miesiące przed wybuchem wojny angielsko-japońsko-amerykańskiej, w art. „Żółta zagadka" pisaliśmy:

„Nippon! Ten — mały wzrostem a wielki liczbą i duchem — żółty lud ze słońcem w herbie, **już wybrał drogę swoją i nawet już na nią wkroczył, czego jeszcze nie można powiedzieć o jego antagonistach z Europy, Azji, Ameryki i Australji."**

„Japonja musi odciążyć swoje wyspy, a świat anglosaski musi jej to ułatwić, jeśli nie chce ściągnąć katastrofy na cały świat wogóle. Państwa osi nic już nie mają do ofiarowania Japonji, bardzo wiele natomiast i bez wielkiego uszczerbku dla siebie, mogą ofiarować jej Anglosasi."

„Żółtą zagadkę rozwiązać można w jeden tylko sposób: pakt Rzym — Berlin — Tokjo zastąpić paktem Londyn — Tokjo— Waszyngton".

Od słów tych dziś, gdy USA i Anglja **już dowiedziały się**, jaką to drogę wybrał naród japoński, nie potrzebujemy odejmować czegokolwiek: zachowują one swoją wagę nietylko teraz, lecz bodaj w ęcej jeszcze — na przyszłość, **bez względu na wynik rozprawy orężnej na Pacyfiku.**

Demokracje anglosaskie nie umiały rozwiązać żółtej zagadki, i łudzą się, że ją rozwiążą po złamaniu siły wojennej Japonji. **Po złamaniu**, do czego prognostykiem nie służą bynajmniej wieści, dochodzące z tamtego teatru wojny.

A co będzie, gdy potęgi japońskiej złamać się nie da? Gdy przeciwnie, zostanie albo mocno nadszarpnięte, albo całkiem zlikwidowane panowanie Anglosasów na przyazjatyckim Pacyfiku?

Już dziś można usłyszeć zdanie, że wówczas nad światem zawiśnie groza „żółtego niebezpieczeństwa".

Owo „żółte niebezpieczeństwo" nie od dziś „unosi się nad wodami" i lądami ziemi, jak biblijny „Duch Boży", szerząc niebywały zamęt w umysłach i bez tego mało uporządkowanych i niezbyt odpornych na niebezpieczeństwa znacznie bliższe i realniejsze niż tamto.

Z tem wszystkiem „żółte niebezpieczeństwo" nie jest wyłącznie urojeniem „żółtej prasy", gdzie urodziło się i wyrosło na utrapienie „bladych (ze strachu) twarzy". Tylko, że ma ono nieco inny charakter i grozi nie tym niezliczonym tłumom ludzi „szarych", którym na wiecach i mityngach ulicznych, przez radjo i prasę wstrzykiwało się końskie jego dawki. Grozi ono istotnie, lecz — potentatom z giełd i kantorów bankierskich, z biur i gabinetów rad nadzorczych wielkiego przemysłu w starym i nowym świecie, oraz rzeszom maklerów i agentów handlu międzynarodowego, grozi „międzynarodowej zgrai tajemniczej", grozi — krótko mówiąc — Żydom.

Poza tą kategorją zagrożonych, wszystkie inne, a więc rzesze „szarych" mieszkańców Europy i tak nie unikną tego, czem ich straszono dotąd, jako skutkiem „żółtego niebezpieczeństwa". Tylko że nie będzie to miało nic wspólnego z kolorem skóry mieszkańców Azji. Złoża się na to dwa przewroty, dwa upadki, które dla umiejących patrzeć były widoczne już na długo przed wojną obecną, a którym tylko ta właśnie wojna przeszkodziła wystąpić w całej rozciągłości:

1) Upadek znaczenia Europy, jako centrum cywilizacji przemysłowej świata, i związany z niem

2) upadek handlu międzynarodowego.

Oto niebezpieczeństwo istotne, które przyjdzie nieuchronnie, którego nie odwróci nic, choćby zatopione zostały wszystkie okręty wojenne Japonji, zniszczone wszystkie jej samoloty, rozbite wszystkie czołgi.

Ratunek mógłby być jeden tylko: 100-miljonową Japonję, 400-miljonowe Chi-

RZĄDY LITEWSKIE NA TERENACH POLSKICH

Poniższy artykuł informacyjny o rządach litewskich na ziemiach polskich podaje materjał faktyczny starannie zestawiony i oparty na źródłowych danych. Co do zawartych w nim wniosków natury politycznej, to zamieszczamy je jako poglądy, nadające się wprawdzie do dyskusji, ale które zyskują w opinii polskiej coraz większe rozpowszechnienie.

Wkroczenie wojsk litewskich na Wileńszczyznę, w dn. 27 października 1939 r. po krótkiej okupacji sowieckiej, przyjęło społeczeństwo polskie, po okresie straszliwej okupacji bolszewickiej z uczuciem ulgi. We wkraczających do Wilna wojskach litewskich widziano obrońców ładu społecznego europejskiej kultury. Niestety — wkrótce z oficjalnych enunciacji, a zwłaszcza tonu prasy litewskiej stało się jasne, że zajęcie Wileńszczyzny jest dla Litwy spełnieniem jej ambicji politycznych, do którego przygotowywała się Litwa w ciągu lat 20, prowadząc bezwzględną, wynaradawiającą politykę w stosunku do Polaków na Kowieńszczyźnie, tworząc Szaulisów, związek wyzwolenia Wilna i ogłaszając uporczywie Wilno stolicą „Wielkiej Litwy".

W rozumieniu litewskim zajmowali oni Wileńszczyznę nie w charakterze okupantów, lecz jako prawowici gospodarze, którzy aktem samowoli ze strony Polski zostali z tej ziemi usunięci przez złamanie umowy suwalskiej. Niezaprzeczona polskość Wilna, charakter jego kultury, znikomy odsetek Litwinów na Wileńszczyźnie, wszystko to poczytane zostało za rezultat „eksterminacyjnej polityki wojewody Bociańskiego, który można i należy zniszczyć za pomocą energicznych środków administracyjnych. Polaków w tym kraju nie ma. Są tylko przybyli z terenów Polski urzędnicy, rdzenna zaś ludność, to zbałamuceni Litwini, którzy powinni powrócić na łono litewskiej ojczyzny. W związku z tym, zastosowano odrazu bardzo ostre środki eksterminacyjne. Zlikwidowano bez wyjątku wszystkie urzędy, instytucje, organizacje i stowarzyszenia, przejmując ich majątek na skarb państwa. Wszyscy Polacy, gdziekolwiek zatrudnieni zostali pozbawieni pracy. Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, znajdujące się w rękach polskich, bądź to uległy przymusowej likwidacji, jeżeli miały centrale poza granicami okupowanego terenu, bądź też przyciśnięte zostały podatkami, (np. wszystkie zapasy towarów uznano za zagraniczne i oclono je), tak, że wiele z

ny, 300-miljonowe Indje, cały olbrzymi kontynent azjatycki — cofnąć wstecz o lat 200, zetrzeć z jego powierzchni wszystkie azjatyckie fabryki, wyjałowić mózgi Azjatów tak, by nigdy już nie zdolali wybudować sobie nowych fabryk, i tak spreparowane ludy Azji poddać polityce „drzwi otwartych" — oczywiście dla Europy i Ameryki...

Tej sztuki jednak nie dokaże nawet „trust mózgów"... żydowskich z Wall Street w N.-Yorku.

Dlatego szkoda tych wspaniałych okrętów anglosaskich i japońskich, które już zatopiono i które jeszcze zatopione będą. Szkoda tych dzielnych żołnierzy i marynarzy, którzy po obu stronach giną już i zginą jeszcze na wybrzeżach i wyspach Pacyfiku. Szkoda tych miljardów funtów, dolarów i jenów, wyrzucanych niepotrzebnie na walkę z potęgą, której nikt jeszcze nie pokonał: z życiem.

Nieustępliwe kalkulacje innego „trustu mózgów", w Białym Domu (do złudzenia przypominającego ten z Wall Street...), sprawiły, że zamiast rzucić ludzi i okręty, czołgi i samoloty, funty i dolary w serce Europy, by jaknajprędzej zdławić i zakuć w kajdany panoszącego się tam zbója germańskiego — rzuca się to wszystko w otchłań Pacyfiku, przeciw Azjatom.

Tym Azjatom, którzy wprawdzie też jeszcze nie rozwiązali u siebie i ze swoimi **zagadki żółtej**, ale zato znają aż nadto dobrze rozwiązanie **zagadki białej**.

Zawiera się ono w jednem dźwięcznem, ale dziwnie obco dla polskiego ucha brzmiącem, słowie:

e k s p l o a t a c j a.

DWA LATA NA „SZAŃCU"

Dwa lata temu, na Boże Narodzenie, ukazał się — chociaż **już** czwarty, lecz **dopiero** pierwszy z tytułem „Szaniec" — numer naszego pisma. Pierwsze trzy numery, poczynając od końca listopada, wyszły bez tytułu.

Gdy się z wyżyn dzisiejszego „Szańca" patrzy na skromne jego początki, jedno zwłaszcza spostrzeżenie wysuwa się na plan pierwszy: pismo było niewątpliwie gorsze, ale zato czasy lepsze... Dziś jest naodwrót, gdyby jednak ktoś zaproponował nam zamianę tamtych **czasów** na dzisiejsze **pismo** — jako żywo nikt z nas by się na to nie zgodził...

Odbijał wówczas „Szańca" na powielaczu w swej stancyjce nieżyjący już dziś ś. p. Olega S. Był to człowiek, który niewiele mówił, tyle tylko, aby — jak powiadają — języka w gębie nie zapomnieć; zato dużo więcej robił, zapominając wówczas o świecie Bożym, o sobie, a zwłaszcza o... Gestapo. Niedawno wyzionął ducha na Pawiaku pod obcasami zbirów z Gestapo.

Niech Bóg Wszechmogący światłością wiekuistą zastąpi mu ten płomień walki, pracy i poświęcenia, którym za życia płonęło jego bohaterskie i wierne serce! Cześć jego pamięci!

Poza Kolegą S., w ciągu ubiegłych dwóch lat, redakcji i drukarni „Szańca" nie wpadł w sieci Gestapo dosłownie nikt, choć nie zmieniono nikogo i ciż sami ludzie pracują w redakcji i drukarni od początku. Jest to w znacznej mierze dzieło szczęśliwego przypadku (żeby w złą godzinę nie wymówić...), ale i właściwe metody konspiracji odegrały tu niepośledn'ą rolę. Nie było również żadnych dłuższych przerw w wydawaniu pisma, poza nielicznemi wypadkami, gdy np. zabrakło papieru lub zepsuła się maszyna w drukarni. Regularnie co tydzień szły „w Polskę" ładunki „Szańca", nie chybiając nigdy celu.

Na Wielkanoc 1940 r. wyszło pierwsze wydanie „Szańca" w druku, pod fatalnym Nr. 13, na czterech stronach formatu małej ósemki, lecz już w maju tegoż roku miał „Szaniec" 6 kolumn, w czerwcu — 8, zaś od lutego 1941 r. otrzymuje format obecny, przechodząc na dwutygodnik.

Takie oto są krótkie i — że tak powiemy — fizyczne dzieje tej istoty z papieru i czernidła, która liczy sobie **dopiero** dwa latka, a **już** się nazywa „Szaniec"...

Jakże więc ostatecznie: dopiero czy już? — Pewnie, że w warunkach normalnych, dla perjodyku tego rodzaju są to lata mniej niż szczenięce. Dzisiejsze czasy jednak nie należą do normalnych, a w ciągu tych dwóch lat przeżyło się więcej, niż kiedyindziej przez dwa wieki. Znamy wielu ludzi młodych, którzy w tym okresie posiwieli tak gruntownie, jak po sześciu conajmniej krzyżykach. Może tu więc być: dopiero, a może być i: już.

W dziedzinie wydawniczej „Szaniec" stał się **już** bodaj... instytucją, gdy bowiem w roku zeszłym, w pierwszą rocznicę istnienia, wskazywaliśmy z dumą na 3 nasze pozycje wydawnicze, dziś czujemy się zażenowani, że mamy ich za sobą **dopiero** 10... Bo mogłoby ich być daleko więcej, gdyby ofiarność publiczna, stanowiąca **jedyne źródło** naszych funduszów wydawniczych, była na miarę naszych zamierzeń, a nie na miarę przeważnie chudych kiesek czytelników i przyjaciół „Szańca"...

W przeciwieństwie do dziejów „fizycznych" naszego pisma, niepodobna streścić w kilku zdaniach jego dziejów „metafizycznych", jak niepodobna ująć w taki sposób historji tych dwóch lat.

Nie było problemu, nie było zagadnienia, poruszającego serca i umysły Polaków podczas ubiegłych dwóch lat wojny i okupacji, któreby wyraźnem echem nie odbiły się na łamach „Szańca" i nie znalazły tam niedwuznacznego rozwiązania. Przeważnie pierwsi, niekiedy jedyni, zabieraliśmy głos szczególnie w t. zw. „kwestjach drażliwych", w które obfitował zwłaszcza rok ubiegły, a których zazwyczaj unika się starannie „dla świętego spokoju", choć z notoryczną szkodą dla sprawy samej. Zabieraliśmy głos bez oglądania się na sąsiadów, nie oczekując wypadkowej z konjunktur, nastrojów i koncepcji sztabów politycznych, **wsłuchani jedynie w nakazy instynktu i sumienia narodowego**, które rzadko myli się w odróżnieniu rzeczy dobrych od złych dla narodu.

Czuwaliśmy na „Szańcu", bacząc pilnie, by nie tylko z frontu, lecz i od tyłu wróg nie „podszedł nas zdradziecko" i nie zakradł się do obozu.

Nie wiemy, co przyniesie nam nadchodzący trzeci rok walki i pracy na „Szańcu" w służbie dla Polski, ale wiemy, że nie zastanie nas uśpionych i bezbronnych.

Co rok na łokieć wyżej podsypywał wały swego Kudaku „jednooki Cyklop" Grodzicki z „Ogniem i Mieczem", ale my nasz „Szaniec" podnosić musimy coraz wyżej w znacznie krótszych odstępach czasu, w miarę szerzącego się pożaru wojny, który coraz szybciej i coraz dalsze ogarnia horyzonty.

I nie spoczniemy, zanim na szczycie „Szańca", obok skrwawionego płaszcza Polski w niewoli, nie zajaśnieje zwycięski sztandar Polski tryumfującej.

UKŁAD POLSKO-SOWIECKI

Po kilkudniowych pertraktacjach, jakie miały miejsce w Moskwie w związku z pobytem gen. Sikorskiego, podpisano w dniu 4 bm. deklarację o wzajemnej przyjaźni i pomocy między ZSRR i Rzeczpospolitą. Deklaracja ta jest wynikiem rozmów, jakie w dniach 3 i 4 bm. w Moskwie toczyły się między przedstawicielami Z. S. R. R., Stalinem i Mołotowem, a przedstawicielami Rzp. Polskiej, gen. Sikorskim i prof. Kotem. Za ZSRR podpisał deklarację Stalin, a za Polskę gen. Sikorski.

Deklaracja brzmi (w przybliżeniu) jak następuje:

1. Niemiecki imperializm hitlerowski jest największym wrogiem ludzkości. Jakikolwiek kompromis z Niemcami jest niemożliwy. Oba państwa u boku Anglji i z pomocą USA będą prowadziły wojnę aż do ostatecznego zwycięstwa i zupełnego pokonania Niemiec.

2. Realizując warunki układu z 30.VII. 41 r., oba państwa w czasie wojny będą sobie udzielały wszelkiej pomocy, a wojska polskie, znajdujące się na terenie Rosji, będą u boku wojsk rosyjskich ramię przy ramieniu walczyły z rabusiami niemieckimi. W dobie pokojowej oba państwa żyć będą w przyjaźni i realizować to wszystko, co przyczyni się do jak najlepszych stosunków sąsiedzkich. Po zwycięskim zakończeniu wojny zadaniem obu państw będzie stworzenie trwałego pokoju, przez oparcie go na trwałych zasadach demokratycznych, na wzajemnem poszanowaniu praw i dotrzymywaniu zobowiązań, oraz na uszanowaniu prawa międzynarodowego jako podstawy.

---

nich musiało wyprzedawać się na rzecz przybyłych do Wilna firm litewskich.

Wkrótce znikły z ulic Wilna dawne nazwy i szyldy polskie, jak również wszelkie napisy w języku polskim. Policja i młodzież litewska systematycznie je niszczyła podczas ciemności nocnych. W samorządzie, administracji i sądownictwie, rządzącym się wprowadzonymi globalnie litewskimi ustawami, nakazano używanie wyłącznie języka litewskiego. Zachodziły wielkie trudności, jeżeli władza nie zezwoliła na użycie tłomacza. Polskie szkolnictwo zarówno państwowe jak i prywatne uległo reorganizacji i dostosowania samego nauczania do programów litewskich i nowej politycznej sytuacji. Po przejęciu uniwersytetu i całego jego ogromnego majątku oraz zwolnieniu wszystkich pracowników naukowych, administracyjnych i słuchaczy, przeniesiono do Wilna niektóre wydziały uniwersytetu kowieńskiego imienia ks. Witolda. Większość szkół zawodowych, nieprzewidzianych programem litewskim, zamknięto. Szkoły ogólnokształcące otrzymały kierowników i administrację urzędującą po litewsku, a prawie połowa personelu nauczycielskiego została zwolniona i zastąpiona przez nauczycieli litewskich, nie znających często języka polskiego. Szkoły stały się terenem brutalnej litwinizacji. Zohydzano tam wszystko, co polskie i tępiono wszelkie objawy nieprawomyślności. Młodzież odpowiedziała na to strajkiem szkolnym, który z kolei spowodował bardzo mocne represje policyjne. Dokonano wielu aresztowań wśród nauczycielstwa i młodzieży, stosując torturowanie i bicie nie tylko w celu wydobycia zeznań, ale i za noszenie mundurów polskich, za każde śmielsze odezwanie się po polsku itp.

Krzyżujące się na Litwie wpływy niemieckie i sowieckie sprawiły, że policja litewska wysługiwała się wywiadom jednych i drugich, węsząc i tropiąc wszędzie spiski polskie, ulotki i prasę nielegalną. Społeczeństwo utrzymywane było ciągle pod grozą masowych aresztowań i deportacji za granicę nie tylko Wileńszczyzny, lecz wogóle republiki litewskiej, co równało się wydaniu na łup Gestapo, czy NKWD. Szczególnie prześladowana była młodzież i byli wojskowi. Wojskowe sądy polowe funkcjonowały szybko i sprawnie, wydając wyroki śmierci, przy których obrona oskarżonych była wręcz niemożliwa.

Ukoronowaniem wszystkich ciosów, jakie spadły niespodzianie z rąk (pobratymczego) narodu litewskiego na społeczeństwo polskie — była „paszportyzacja", której celem było zlikwidowanie Wileńszczyzny przez wyniszczenie elementu polskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

MYŚLI ŻELAZNE

Geografja, której nas nauczono i która do niedawna wystarczała, mówi, że powierzchnia ziemi, to jedna wielka całość, w której centrum leży Europa. Myśl twórcza ludzkości i energja czynu tkwi w Europie — reszta to tylko pole jej twórczości i jej eksploatacji. To pojęcie zachwiało się nieco ostatniemi czasy, niemniej przeto ciągle stanowi ono podstawę naszego rozumienia świata, naszych planów i naszych wysiłków. Tymczasem dziś jest ono już fikcją.

Nauczono nas ekonomji politycznej, teorji gromadzenia bogactw i budowania potęgi gospodarczej narodów. Teorję tę przez półtora stulecia coraz mocniej popierały fakty; zdobyła sobie tedy panowanie i urobiła mózgi ludzkie. Naraz coś się zmieniło: fakty zaczęły iść swoją drogą, nie licząc się z teorją. Ekonomja polityczna wszakże była zbyt mocna, ażeby dać się zachwiać; panuje teraz dalej w umysłach, gdy już nie panuje w życiu. Pojęcia, na niej oparte, oddalają się coraz bardziej od dzisiejszej rzeczywistości i nie pozwalają jej zrozumieć.

Nauczono nas polityki: wbito nam w głowy, że jest jeden tylko system rządzenia, który musi zapanować na całym świecie. Zaprowadzenie tego systemu w centrum świata, w Europie, kosztowało sporo walk i przewrotów; wreszcie zatryumfował w całym świecie naszej cywilizacji i udało się go nawet przeszczepić poza jej sferę. Pojęcia, leżące w jego podstawie, przepoiły umysłowość naszą do gruntu, weszły w skład pewnej niewzruszonej wiedzy i wiary Europejczyka. Naraz zaczęły się dziać niebylejakie fakty, z temi pojęciami niezgodne.

I nauczono nas wielu innych rzeczy, które kazano nam uważać za zdobycze cywilizacyjne, za wyraz postępu, wpojono nam mnóstwo pojęć, które dziś, w szybko zmieniającem się życiu, nie tylko przeszkadzają nam zrozumieć otaczający nas świat i jego zagadnienia, ale nawet zorjentować się w swem życiu osobistem i pogodzić je z nowemi warunkami. Myśl tu miejscu, a rodzące się nowe fakty zaprzeczają jej i odbierają wszelką wartość.

Zmieniają się podstawowe warunki życia, odczuwane przez każdego człowieka, chodzącego po ziemi, zmieniają się z tak piorunującą szybkością, że dziś niepodobne jest do dnia wczorajszego. Szybkość tę zawdzięczamy genjuszowi naszych czasów, którego główną ambicją stało się wszystko przyspieszyć i który osiągnął w tem dziele niesłychane wyniki... Nie znalazł się wszakże wynalazca, któryby umiał przyspieszyć działanie... mózgu ludzkiego.

Postęp myśli, postęp istotny, wydzierający nowe pojęcia z nowego życia, prawie nie istnieje. Za najpostępowszych uważają się ci, którzy już zużyte i przeżyte pojęcia doprowadzają do krzyczącego absurdu. Nie zdają sobie sprawy z tego, że nie są niczem innem, jak dawnymi skrajnymi reakcjonistami, tylko w karykaturze. Bo konserwatyzm tamtych miał bardzo stare i bardzo głębokie źródła: wyrażał nietylko niewczesne ambicje i cyniczne interesy — grało w nim niemałą rolę to, co w duszy człowieka jest najlepszego, nieegoistycznego, przywiązanie do tego, co stanowiło zawsze podstawę bytu społeczeństw ludzkich. I dzisiejsi obrońcy dotychczasowych podstaw życia Europy, które się obecnie zaczynają zawalać i dzisiejsi szermierze „nowych idej", które, jak już powiedziano, są doprowadzeniem starych i przeżytych do absurdu — są konserwatystami czy reakcjonistami naszych czasów. Tylko ich konserwatyzm nie próbuje nigdy wyraźnie, do końca wylegitymować się z tego, czego broni, poddać swych założeń należytej ocenie i krytyce. Czy je ma?...

Najgłupszy przedstawiciel tego, co było konserwatyzmem przed stuleciem, umiał, gorzej czy lepiej wytłumaczyć się z powodów, dla których walczył przeciw nowym, zwycięskim pierwiastkom życia. Obserwując dzisiejszego obrońcę dotychczasowych podstaw, widzi się, że wie on dobrze, przeciw czemu i komu ma walczyć, bo mu to powiedziano, ale wiedzą o tem, w imię czego ta walka jest prowadzona, pozostawia tym, od których otrzymuje komendę.

Dusze ludzkie w naszym świecie europejskim są mniej zgangrenowane, mniej upodlone, niż się pesymistom zdaje. Kończący się dziś okres, wycisnął na nich silne piętno, ale wpływy jego do dna nie sięgnęły: w głębi dusz pozostała podstawa odrodzenia, u jednych narodów słabsza, u drugich silniejsza. Ludzie, jeżeli jeszcze nie widzą wyraźnie, to już czują instynktownie, że ich istnienie, ich przyszłość, które do niedawna w tak wielkiej mierze opierały się na organizacji międzynarodowej, nietylko gospodarczej, dziś znajdują tę podstawę tylko we własnym kraju, we własnym narodzie. Coraz bardziej na czoło wybija się zasada, że naród może iść do pomyślniejszej przyszłości, do rozwoju swej potęgi i postępu cywilizacyjnego tylko przez wysoką dyscyplinę polityczną, społeczną, moralną i obyczajową, i że, chcąc ludność kraju do tej dyscypliny nagiąć, najlepsi w narodzie muszą ją sobie dobrowolnie nałożyć.

Cele, które sobie stawiają wodzowie narodu, wychodzą z jego pragnień i dążeń; ale osiągają oni te cele tylko dlatego, że wysuwają na czoło to, co jest w danej chwili najważniejsze i co się da urzeczywistnić, a spychają na drugi plan lub nawet czasowo wyrzekają się tego, co w danej chwili jest nierealne lub co osiągnięciu głównego celu przeszkadza. Robią to nawet wtedy, gdy się za to spotykają z potępieniem. Tylko tacy są istotnymi wodzami narodu. Ten, kto w danej chwili chce być wyrazicielem wszystkich dążeń narodu, nigdy go do zwycięstwa nie doprowadzi.

Wśród chaosu, ogarniającego coraz bardziej świat naszej cywilizacji, wśród syzyfowych wysiłków jego organizowania gospodarczego, politycznego, intelektualnego itd., wysiłków, które dają bądź czysto formalne wyniki, bądź nie dają żadnych, i pomimo których rozstrój postępuje z zatrważającą szybkością, jedyną organizacją, łączącą ludzi trwale i zdolną do opierania się siłom rozkładowym, okazuje się związek, wytworzony przez wielowiekową przeszłość — historyczny naród. Umysły i sumienia żywiołów najzdrowszych, najmniej dotkniętych działaniem sił rozkładowych, widzą główny cel we wzmocnieniu organizacji narodu i w walce z czynnikami, pracującemi nad jego zniszczeniem.

Postawienie sobie tego celu obowiązuje do działania wykraczającego daleko poza sferę walki czysto politycznej. Naród jest związkiem nietylko politycznym: jego jedność i siłę tworzą przez wieki kształtujące się wspólne instynkty społeczne, węzły religijne, moralne, obyczajowe, prawne, duch jego twórczości we wszystkich dziedzinach. Nie chcąc zginąć, chcąc być silnym, musi on we wszystkich kierunkach te węzły wzmacniać i bronić ich od zniszczenia.

Przeciwnicy takiego działania nazwali to ograniczeniem wolności, bo w języku masońskiego liberalizmu wolnością nazywa się nietylko możność myślenia, wierzenia i życia tak, jak się każdemu podoba, ale pełna swoboda dla wszelkiej kanalji promenowania publicznie swej zgnilizny, narzucania jej wszystkim, czy chcą czy nie chcą na nią patrzeć, szczepienia jej młodzieży i młodym, niezepsutym warstwom społecznym, nawet znieprawiania w szkołach publicznych dzieci uczciwych rodziców.

Narody europejskie od początku instynktownie broniły się przed rozkładem, przed hodowaniem na ich obszarze przeciwnika, bardziej zajadłego, niż wróg zewnętrzny. W tej obronie rosło zrozumienie istoty narodu, jako jedynej w Europie, najwyższej w świecie postaci bytu społecznego. Coraz jaśniej zdawano sobie sprawę z wewnętrznych warunków istnienia narodu i jego siły. Obrona tedy stawała się coraz bardziej świadomą. Ale była ona ciągle tylko obroną i nie wykraczała poza granice sposobów walki, których wolno używać nawewnątrz własnego społeczeństwa. Gdy przeciwnik wewnętrzny, traktujący społeczeństwo jak obce, atakował środkami, stosowanemi do obcych; gdy posługiwał się gwałtem, terrorem i nieznającem granic kłamstwem, — obrona ta nie była zdolna mu sprostać, okazywała się słabą, niedołężną. Naród ciągle był bity od wewnątrz, opuszczał jedną za drugą swoje pozycje.

Sprzyjała przeciwnikowi ciemnota mas, nie mających wyraźnej świadomości narodowej, nie biorących czynnego udziału w obronie podstaw narodowego bytu i dających się względnie łatwo używać za narzędzie jego wrogom.

W końcu wieku dziewiętnastego rozpoczyna się w psychice narodów przewrót, pochodzący ze zrozumienia coraz mocniej bijącego w oczy faktu, że ludność jednego kraju nie jest przez to samo społeczeństwem, że wśród niej naród ma wrogów, bardziej nieprzejednanych i często bardziej niebezpiecznych, niż wróg zewnętrzny. Pociągnął on za sobą przedewszystkiem ten skutek, że w dwudziestym wieku organizacje narodowe zaczynają uważać swoje sposoby walki za niedostateczne, że przejmują je od przeciwnika i przy ich pomocy od obrony przechodzą do ataku. Jednocześnie postęp uświadomienia narodowego w masach pozwala im na znakomite pomnożenie walczących szeregów. Dzięki tym przemianom obozy narodowe, przeszedłszy od utarczek do walnego ataku, odnoszą wszędzie zwycięstwa.

Są to wygrane bitwy, nie decydujące jeszcze o wygranej ostatecznie wojnie. Ten wszakże, kto rozumie, co to jest naród i w czem tkwi jego siła, nie będzie wątpił, że zwycięży on ostatecznie w tej wojnie i tam, gdzie ona już się toczy i tam, gdzie wybuchnie dopiero w przyszłości.

I jeżeli to zwycięstwo narodu nad żywiołami, które organizują zamach na byt jego w jego własnym kraju, da się tym żywiołom odczuć w sposób bolesny, — to w każdym razie trzeba będzie stwierdzić, że to one tę wojnę wypowiedziały, że one nadały jej charakter walki bezlitosnej, idącej na całkowite zniszczenie przeciwnika.

NIECH ODEJDĄ

W miarę rozszerzania się wojny obecnej, pierwotny jej charakter jako wojny hitlero - faszyzmu z demokracją zaciera się coraz bardziej. Już dziś obok demokracji anglosaskich, walczy o... demokrację Rosja Stalina i Chiny Czang-Kaj-Szeka. Jeśli w dalszym ciągu po stronie Anglosasów staną przeważnie dyktatorskie „republiki" połudn. - amerykańskie, oraz oligarchiczna Turcja i autorytatywna Portugalja, oblicze demokratyczne ligi antyosiowej stanie się wręcz nierozpoznawalne.

Pomimo takiego stanu rzeczy można niekiedy natknąć się na pewne rozumowania podrzucane nam, a raczej przerzucane przez mury ghetta. Rozumowania te brzmią mniej więcej tak: sojusznicze Polski są państwa demokratyczne, w których Żydzi zajmują stanowisko uprzywilejowane, a więc skoro te państwa zwyciężą, wyzwolona Polska będzie musiała przekształcić się w judemokrację, bo inaczej...

Oczywiście, rachuby tutejszych Żydów na protekcję ich rodaków angielskich i amerykańskich nie są całkowicie bezpodstawne, ale wiara w to, że narody świata

po tej strasznej katastrofie zajmą się przedewszystkiem zagadnieniem Żydów w Polsce, jest iluzją specyficznie żydowską. Jeśli dziś, obok komunizmu, w walce z osią poważny udział bierze obóz międzynarodowego żydostwa, to oba bronią wyłącznie własnej skóry, do której nie na żarty dobiera się Hitler. Udziału tego nikt nie lekceważy, ale fakt samoobrony nie uprawnia broniących się do przedstawienia za to rachunku, zwłaszcza Polsce.

Wolno Żydom wierzyć, że po zgnębieniu hitleryzmu, cała ziemia stanie się dla nich ziemią obiecaną, ale i nam wolno twierdzić, że gdyby nie rozkładowa działalność żydostwa wśród t. zw. demokracyj i systematyczne popieranie Niemiec, nigdy by Hitler nie zdołał rzucić do swych stóp całej Europy. Stąd wniosek, że dzisiejszą postawą Żydzi odrabiają tylko drobną część szkód, jakie światu wyrządzili, a w tych warunkach jedyne, czego mogą spodziewać się po klęsce hitlero-faszyzmu — to możność pokojowej i humanitarnej likwidacji ich stanu posiadania w Europie i stworzenia własnego państwa na niezaludnionych jeszcze terenach globu. Pod tym względem nie jesteśmy odosobnieni. Wszystkie bodaj narody Europy, są tego samego zdania.

Wierzymy, że czynnikiem wojny obecnej będzie usunięcie raz na zawsze trzech groźnych niebezpieczeństw dla świata: panowania Germanów, zalewu bolszewickiego i hegemonji żydowskiej. Wierzymy, że sprawa żydowska w Polsce wejdzie w okres likwidacji, w którym Żydzi, jako tylko przejściowo związani z terenem, przestaną wpływać na losy kraju. Ale prócz kwestji żydowskiej, stanie wówczas przed nami tysiąc innych trudności do pokonania.

Jakie to będą trudności?

Jedna z najpierwszych — to zagadnienie władzy w chwili usuwania okupantów. Jest wielu takich, którzy już mają gotowe rozstrzygnięcie: władzę obejmie rząd gen. Sikorskiego, oparty na sile zbrojnej. Wynalazcy tej prostej i łatwej formułki zapominają, że i dziś mamy rządy oparte na... sile zbrojnej. Oczywiście, każdy rząd, aby rządzić — musi **dysponować** siłą zbrojną, ale nie może na niej tylko się **opierać**. Oparcie może dać rządowi społeczeństwo, czyli te jego aktywne i kierownicze elementy, które są wyrazem dążeń i pragnień społeczeństwa.

Po dwóch latach wojny stwierdzić można, że nie powstały u nas żadne wielkie talenty, ani wybitne indywidualności polityczne, którym naród mógłby z ufnością losy swoje powierzyć. Aby więc uniknąć zamieszania i dywersji czynników wrogich, już dziś należy tworzyć i łączyć ogniwa takiego zespołu politycznego, który zagwarantuje ład i sprawne wykonanie głównych zadań państwa.

Trzon takiego zespołu czy bloku mogą i winny stanowić te ugrupowania polityczne w kraju, które ze swych idei, tradycji, programów, postawy i działalności są najbardziej powołane do reprezentowania Narodu Polskiego, które Jego dobro uczyniły prawem najwyższem i Jego sztandar wynoszą ponad wszystko. W zespole tym, rzecz jasna, nie może zabraknąć przedstawicieli tych młodych pokoleń Polski, które w wojnie obecnej poniosły najcięższe ofiary, a stanowiły i przed tem czołowy zastęp w pokojowej walce o Polskę Wielką i Sprawiedliwą.

Nie może to być koalicja wszystkich stronnictw, jako niecelowa i niepotrzebna, natomiast może to być zespół dwóch wielkich obozów, które dotychczas noszą bałamutną nazwę „narodowego" i „ludowego", które sztandar i dobro Narodu Polskiego za swój sztandar i swoje dobro uznają i którym po zespoleniu słusznie przystała by nazwa Obozu Polskiego.

Obóz taki, powołany w okresie porządkowania kraju, przy pogłębieniu wzajemnego zaufania, mógłby istnienie swe przedłużyć, zapewniając Narodowi Polskiemu stałość kierunku jego polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

Obóz taki byłby gwarancją przeciwko ewentualnym zamachom podejrzanych politycznie czynników, a rządowi zapewniłby możność normalnego działania nawet w trudnych warunkach okresu powojennego.

Wiemy, że wśród przywódców grup, powołanych do stworzenia Obozu Polskiego, znajdzie się wielu przeciwników tej koncepcji, ale i to wiemy, że **dziś czas najwyższy wyeliminować wszystko, co nie dojrzało do powagi chwili.**

Ludzie zmęczeni życiem, uparcie powstrzymujący spiętrzone wody, a nieumiejący na czas podnieść stawideł, niech odejdą na zasłużony odpoczynek, gdyż inaczej fala przerwie groble i szluzy, szukając sobie innego ujścia. A nie wolno też zapominać, że nie tylko za murami ghetta mamy specjalistów, uzdolnionych fachowo do odprowadzania w bok spiętrzonych wód, na swoje młyny...

Niech więc odejdą. Demokratyczne „klucze partyjne" mogą być rzucone w morze — czerwone, mogą nawet całkiem zginąć, byle Polska żyła.

BOJOWE SIŁY MORSKIE USA I JAPONJI

KTÓRA FLOTA JEST BARDZIEJ NOWOCZESNA?

Przed wybuchem obecnej wojny prasa zarówno polska, jak i w szeregu innych krajów europejskich zwracała uwagę na fakt, że w wypadku konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie flota Japonji, jako znacznie bardziej nowoczesna i działająca na własnych wodach, będzie miała stanowczo przewagę nad flotą amerykańską na obszarze południowo - zachodniego Pacyfiku — jako terenu najprawdopodobniejszego pola walki.

Fakt bezsporny, że 14.000 klm. szerokości Oceanu Spokojnego ułatwia znakomicie Japonii jej imperialistyczną politykę w Azji Wschodniej i wydaje się dziś nie podlegać dyskusji, natomiast pogląd o większej nowoczesności floty japońskiej od marynarki wojennej USA, nie jest słuszny.

W klasie wielkich okrętów bojowych flota amerykańska, która doniedawna liczyła w swym składzie 15 pancerników, budowy z lat 1911 — 21, została w bieżącym roku wzmocniona dwoma najnowocześniejszymi „dreadnought'ami": „Washington" i „North Carolina". Z uwagi na potęgę i niezwykle wysokie zalety bojowe, należy tym dwum kolosom poświęcić nieco więcej miejsca.

Przy wyporności 35.000 t. „Washington" i „North Carolina", aczkolwiek rozwijają stosunkowo niezbyt wielką szybkość, bo tylko 28 węzłów (dla porównania podamy, że najnowsze pancerniki angielskie klasy „King George V" i niemiecki okręt liniowy „Admirał Tirpitz", bliźniak zatopionego „Bismarcka", rozwijają ponad 30 węzłów), to jednak wzamian za to są nadzwyczaj silnie opancerzone, przyczym opancerzenie burtowe sięga grubości 40,6 cm., a pokładowe 45,4 cm. W szczególności godnym jest uwagi opancerzenie pokładowe, które ma uchronić te okręty od najcięższych bomb lotniczych. (Dotychczas najlepiej zabezpieczonymi przed bombardowaniem z powietrza były dwa angielskie pancerniki „Nelson" i „Rodney", których pancerz poziomy wynosił zaledwie 15,2 cm.).

Uzbrojenie każdego z tych okrętów składa się z 9 dział 40,6 — jako artyleria główna, oraz niebywale silnego zespołu armat przeciwlotniczych, na który składa się 22 działa kalibru 127 i 40 mm, oraz 20 najcięższych karabinów maszynowych. Dwie katapulty i 3 wodnosamoloty dopełniają uzbrojenia.

Flota japońska rozporządza 9-cioma starymi okretami liniowymi budowy 1914—20 roku. Stąd wniosek, że w chwili obecnej w czynnej służbie pod banderą państwa Wschodzącego Słońca nie pływa żaden nowoczesny okręt bojowy.

Wprawdzie Japonia w latach 1926—37 zmodernizowała całkowicie swą starą flotę liniową, ale to samo zrobiły ze swymi pancernikami Stany Zjedn.

W najbliższym czasie (przypuszczalnie początek 1942 roku) spodziewane jest wzmocnienie japońskiej floty liniowej o dwa wielkie nadpancerniki po 42.500 ton, uzbrojone w działa 40,6 cm., których budowę rozpoczęto już w 1937 roku na stoczniach Mitsubiszi w Nagasaki i rządowej w Yokosuka, ale nie trzeba również zapominać o gigantycznym planie zbrojeń morskich, jakie prowadzą Stany Zjedn. w ostatnim czasie.

Najlepszym tego dowodem jest wodowanie w ostatnich miesiącach o pół roku wcześniej od przewidzianego poprzednio terminu dwóch dalszych okrętów bojowych po 36.000 ton typu „Washington", przez stocznie Norfolku i Filadelfii. Są to znane już z komunikatów okręty liniowe „Alabama" i „Indiana", których ostateczny odbiór wraz z dwoma jeszcze budującymi się bliźniakami: „South Dakota" i „Massachusetts", nastąpi w roku przyszłym.

Stąd wniosek, że w 1942 roku flota liniowa Stanów Zjedn., niezależnie od już istniejących 15 starych pancerników, zostanie potężnie wzmocniona 6-cioma nowymi okrętami liniowymi, którym Japonia może przeciwstawić tylko dwa. Niezależnie od tego w ramach 17 (siedemnastu!) nowobudujących się wogóle okrętów bojowych, USA w przyspieszonym tempie wykańcza dwa wielkie nadpancerniki po 45.000 ton: „New Yersey" i „Iowa", które otrzymają największy kaliber dział na świecie 45 cm. (18 cali).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę następną kategorię okrętów wojennych — lotniskowce, to możemy stwierdzić, że zarówno flota wojenna USA, jak marynarka japońska, rozporządzają prawie, że jednakowymi siłami: po 7 lotniskowców. Z tą jednak różnicą, że lotniskowce amerykańskie zabierają znacznie więcej samolotów niż japońskie.

Klasa krążowników ciężkich, zwanych też „Waszyngtońskimi", t. zn. wypierających około 10.000 ton i uzbrojonych w działa 20,3 cm., jest tą, obok lotniskowców, wyjątkową kategorią okrętów wojennych, w której zarówno jedna jak i druga strona ma tylko same nowoczesne jednostki. Jednakże bardziej nowoczesnymi wydają się krążowniki amerykańskie, które zostały zbudowane w latach 1929—37, niż japońskie, — pochodzące z okresu 1925 — 30 r.

Pod względem ilościowym w klasie tej ma znów przewagę flota amerykańska, rozporządzając 18 jednostkami, przeciwko 12-tu japońskim.

Następna klasa krążowników lekkich, jeszcze bardziej rozwiewa legendę o większej nowoczesności floty japońskiej. Otóż krążowników lekkich starego typu ma Japonia 19 jednostek, zbudowanych w okresie 1919 — 25 roku, gdy Stany Zjedn. tylko 10. Natomiast nowoczesnych krążowników lekkich po 10.000 ton, uzbrojonych w 15 dział 152 mm, mają Stany Zjedn. 9 jednostek, gdy Japonia tylko 6.

W klasie kontrtorpedowców, jakkolwiek więcej tego typu jednostek ma flota USA (około 196) niż marynarka Nipponu (134 jednostki), nowoczesnych kontrtorpedowców zbudowanych po r. 1925 ma pierwsza tylko — 51, podczas gdy druga około—80.

Ten sam mniej więcej stan rzeczy istnieje w kategorii łodzi podwodnych, gdzie Stany Zjedn. mają 106 nurkowców wogóle, z tego 41 nowoczesnych, a Japonia 69 jednostek, — ale z tego 47 nowoczesnych.

Jeżeli jednak wemiemy pod uwagę,

1) że kontrtorpedowce i łodzie podwodne można znacznie szybciej budować, niż okręty liniowe i krążowniki,

2) że USA mają w budowie aż 196 kontrtorpedowców i 75 łodzi podwodnych, podczas gdy Japonia znacznie mniej,

3) że tempo budownictwa morskiego stoczni amerykańskich jest znacznie szybsze, niż stoczni japońskich, wówczas możemy śmiało przewidywać, że sytuacja w dwóch ostatnich kategoriach okrętów wojennych może się już w 1942 roku zmienić na korzyść Stanów Zjedn.

Samych nowoczesnych okrętów wojennych w poszczególnych kategoriach mają:

	USA	Japonja
Okręty liniowe	70.000 ton	— —
Lotniskowce	154.000 „	98.500 „
Krążowniki A	171.200 „	107.800 „
Krążowniki B	90.000 „	51.0[illegible] „
Kontrtorped.	106.800 „	118.000 „
Łodzie podwod.	63.200 „	75.700 „
	655.200 ton	45[illegible].000 ton

Stąd wniosek, że flota amerykańska i japońska składają się w połowie z nowoczesnych jednostek, w połowie ze starych, gdyż tonnaż ogólny obu tych marynarek jest mniej więcej podwojeniem ich tonnażu nowoczesnego, z tą jednak różnicą, że globalnie pierwsza przewyższa drugą o 400 tysięcy tonn.

„SZANIEC BOLESŁAWÓW"

Równocześnie z drugą rocznicą powstania naszego pisma, przybywa „Bibljoteczce Szańca" nowe, dziesiąte z kolei, a więc poniekąd „jubileuszowe" i, wreszcie, najformalniej „gwiazdkowe" wydawnictwo. Tym okolicznościom zawdzięcza ono m. in. swą nieco mniej skromną niż zwykle szatę zewnętrzną, w postaci barwnej, artystycznej okładki.

Nowa książka nosi — tym razem już jawny — tytuł: „Szaniec Bolesławów" i poświęcona jest celom wojennym Polski na zachodzie, oraz uzasadnieniu naszych obronnych, gospodarczych, narodowych i historycznych uprawnień do granic i ziem celami temi objętych.

Niema dziś już Polaka, któryby nie wierzył lub nie czuł, że od tego, jak się te sprawy ułożą dla nas po wojnie, zależy już nie tylko pomyślność, rozwój i moc Polski jako państwa, lecz poprostu istnienie Polaków jako narodu, a nawet jako gromady ludzkiej. Nowem naszem wydawnictwem pragniemy przyczynić się do tego, by każdy Polak **nie tylko wierzył i czuł, lecz rozumiał i wiedział,** że tak właśnie jest i dlaczego tak jest.

To też „Szaniec Bolesławów" ukazuje się, jako owoc skrzętnej a niesłychanie trudnej w dzisiejszych warunkach pracy całego zespołu specjalistów w tych dziedzinach wiedzy, których znajomości i opanowania wymagał temat i poziom książki.

„Zadaniem jej jest wykazanie, że istnieje jedno tylko rozstrzygnięcie, które da **nam Polskę wielką i wieczną,** bez okresów niewoli. Każde najmniejsze odstępstwo będzie skazą w monolicie obszaru polskiego i będzie dowodem naszej niedojrzałości politycznej."

„Szaniec Bolesławów" — to nasza granica zachodnia wzdłuż Odry i Nissy łużyckiej. Na szańcu tym byliśmy i zostaliśmy z niego zepchnięci przez przemoc i zdradę — ale i przez małość własnego serca. Zapatrzeni na Wschód, dawaliśmy się coraz dalej spychać, aż wreszcie ów szaniec począł ginąć w świadomości naszej."

„Przyszła chwila, w której gotując się do odebrania Niemcom Kalisza i Płocka, Poznania i Gdyni, musimy także przygotować się do odebrania Szczecina i Wrocławia, Rugji i Głogowa."

„Celem radykalnego usunięcia niebezpieczeństwa niemieckiego, trzeba zlikwidować wyspę niemczyzny, jaką są Prusy Wschodnie, oraz wrócić na Szaniec Bolesławów, Chrobrego i Krzywoustego, z granicami od Rugji, wzdłuż zachodniej granicy dawnego Pomorza Zachodniego, z wyspami Usedom i Wolin, poczem wzdłuż Odry i Nissy łużyckiej na ich lewym brzegu. Granica taka będzie najpewniejszą gwarancją bezpieczeństwa i niezawisłości naszej Ojczyzny, bo Szaniec Bolesławów jest najlepszym dla nas szańcem nie tylko obronnym, lecz i wypadowym". (W myśl zasady, że możność wypadu obrońcy najskuteczniej paraliżuje napastnika).

Oprócz **Prus Wschodnich i obszaru Gdańska,** których przyłączenia do Polski nikt w świecie nie może kwestjonować, na wschód od tej granicy znajdą się po stronie polskiej ziemie następujące:

Pomorze Zachodnie (Prowinz Pommern) — w przeciwstawieniu do Pomorza Gdańskiego (wschodniego) czyli woj. pomorskiego;

Pogranicze (Prowinz Grenzmark Posen-Westpreussen);

Przyodrze (część prow. Brandenburskiej, ściśle — rejencji Frankfurckiej);

Śląsk Opolski (rejencja Opolska);

Śląsk Dolny (rejencje Wrocławska i Lignicka).

„Niech nikogo nie przytłacza ten program. W polityce nie rachuby spekulantów lub kalkulacje kupców odnoszą sukcesy i pchają narody po drodze do wielkości, lecz wielkie idee. Tylko wielkość idei i śmiałość programu, opartego na wszechstronnem rozważeniu go, oraz wola i zdecydowane wykonanie, odnoszą zwycięstwo."

Tak, ale czy po zwycięstwie, po zakończeniu wojny, powalone Niemcy nie wystąpią natychmiast zręcznie a skomląco z takiem oto pytaniem:

Dlaczego te obszary „czysto-niemieckie", które do stanu kwitnącego doprowadziła praca i gospodarka, myśl i kultura wyłącznie niemiecka, ma się „wydzierać z żywego ciała" Niemiec po to tylko, by oddać je „na poniewierkę" w ręce narodu, który zawsze słynął z nędznej gospodarki i napewno zmarnuje tę „perłę twórczości" niemieckiej?

Lepiej, gdy pytanie takie postawimy sobie sami już teraz, zawczasu, i sami sobie damy na nie odpowiedź, niż gdyby miał to zrobić za nas i poza nami ktoś inny.

„Szaniec Bolesławów" taką daje na to pytanie odpowiedź:

„Jesteśmy narodem wielkim i wielkie idee realizowaliśmy w mądry sposób. Mamy wspaniałe tradycje polityczne i złożylimy w dziejach dowody, że wielkich rzeczy dokonać możemy własnemi siłami. Zarówno państwo Chrobrego, jak unja z Litwą i odrodzenie Polski, których to dzieł nie powstydziłby się żaden z najpierwszych narodów świata, były zrealizowane polską myślą i polską ręką."

Więc łgarstwem podłem a złośliwem jest wyrabiana nam właśnie przez Niemców w świecie opinja narodu marzycieli i niedołęgów, który ani o swoje nie dba, ani z cudzego dorobić się nie potrafi.

Więc nie dla odwetu, nie z zemsty, nawet nie tytułem odszkodowania czy sprawiedliwej kary, choć Bóg widzi, że mielibyśmy do tego pełne prawo za wszystkie krzywdy, gwałty i zbrodnie, których doznaliśmy od Niemców teraz i w przeszłości.

Być może, iż jesteśmy jeszcze pozycją nie dość znaną światu pod względem gospodarczym, ale za to znani jesteśmy dobrze jako pozycja etyczna, jako naród, który nigdy nie nadużył swej siły i potęgi dla celów nikczemnych.

I jeśli z ręki łotra, zbrodniarza i szaleńca niemieckiego świat wyrwie miecz, by oddać go do rąk sprawiedliwego, to któż jak nie Polska może być tym sprawiedliwym?

„Niemcy, wbrew powszechnemu mniemaniu, a przedewszystkiem obrzydliwej samochwalczej reklamie, nie są narodem kulturalnym. Mimo szerokiego rozpowszechnienia i stosowania przeważnie cudzych pomysłów i zdobyczy w dziedzinie kultury materjalnej, pozostali oni w gruncie rzeczy narodem barbarzyńców, o pierwotnych instynktach i pobudkach.

Kultura chrześcijańska nie przeorała gruntu niemieckiego, a światopogląd chrześcijański pozostał obcy dla duszy niemieckiej. Niema więc przesady w twierdzeniu, że to nie jest naród chrześcijański, że trzeba go dopiero chrystjanizować i uczyć prawdziwej kultury. Na nas poczęści spadnie ta rola misjonarska."

Że zaś nie mamy ochoty apostolstwa tego wśród pogan niemieckich przypłacać śmiercią męczeńską jak Święci Pańscy, tedy wolimy przystąpić do niego nie z samą tylko ewangelją, lecz — w pancerzu ochronnym i z mieczem w dłoni...

Taki właśnie pancerz i miecz możemy wykuć sobie tylko na Szańcu Bolesławów i dlatego musi on być i będzie „wydarty z żywego ciała" Niemiec. Świat niewiele straci, gdy mniej się tam będzie produkowało łodzi podwodnych, armat i amunicji niż dziś... Polsce tych „produktów" nie będzie potrzeba tyle, co Niemcom dziś, bo nie na całą Europę, lecz najwyżej na... same Niemcy, a i to w ostateczności jedynie.

Takich i tym podobnych rozważań znajdzie czytelnik w „Szańcu Bolesławów" tyle, że jaśniej mu będzie na duszy, niż w mieszkaniu od... lamp karbidowych, któremi wspaniała kultura i gospodarka niemiecka zastąpiła dziś u nas zacofaną żarówkę.

„Szaniec Bolesławów" jest książką o wyglądzie niemal przedwojennym, ma setkę stron, a kosztuje zaledwie 5 zł., co czyni go najstosowniejszym dziś podarunkiem gwiazdkowym nie tylko dla — Dzieci Warszawy, lecz dla wszystkich jej Braci, Braciszków, Siostrzyczek i Sióstr w całym kraju, a nawet i dla dalszych Krewnych...

Zamówienia i wpłaty przyjmują jak zwykle nasi kolporterzy.

GEN. ANDERS O SOBIE I ARMJI POLSKIEJ

Dnia 4-go b. m. jeden z przedstawicieli prasy rosyjskiej odbył wywiad z gen. Andersem. Gen. Anders już od trzydziestu sześciu lat służy w armji. Dotychczas był on sześć razy ranny — trzy razy w wojnie światowej, a trzy razy w r. 1939. Gen. Anders należy do najlepiej wyszkolonych oficerów polskich. Ukończył akademję wojskową w Petersburgu, a następnie w Paryżu. W wojsku polskiem zajmował on już szereg naczelnych stanowisk. W czasie wojny z Niemcami niejednokrotnie przebijał się przez linje niemieckie. O armji polskiej w Rosji gen. Anders powiedział m. in.: „W ciągu krótkiego czasu zdołałem zorganizować wojska polskie, zdolne do walki. Wojska polskie w Rosji, to tylko część naszej armji. Inne oddziały nasze stoją gotowe do walki w Anglji i walczą w Tobruku. Po spełnieniu zadania za granicami kraju, oddziały te połączą się i powrócą do kraju, aby tam ostatecznie zakończyć walkę z wrogiem o wyzwolenie ojczyzny. W krótkim czasie podwoimy siły nasze w Rosji. Cieszy mnie duch, panujący w szeregach naszych wojsk, mimo, że przeżyliśmy tyle, jak może żaden inny naród. Wojsko nasze przechodzi okres trudnych przygotowań, a mimo to nie słyszy się ani jednego słowa skargi. Dyscyplina jest doskonała. Dotąd nie potrzebowałem jeszcze ukarać ani jednego żołnierza, ani nawet podnieść głosu na podkomendnych. Główne trudności, jakie stały przed nami gdyśmy organizowali nasze wojska, mamy już za sobą. Umundurowanie dostaliśmy z Anglji, dostaliśmy również już i część broni, a w niedługim czasie dostaniemy kompletne uzbrojenie. To zapewniła nam Anglja i USA. Poza ćwiczeniami wojskowymi nie zaniedbujemy również życia kulturalnego. W niedługim czasie wychodzić zacznie drukowana gazeta polska. Przejęliśmy część dawnego regulaminu armji polskiej. W ten sposób przebijamy się do kraju. Droga ta jeszcze długa, trudna i jeszcze nieraz trzeba ją będzie krwią zrosić."

Z PRASY OBCEJ

Z PRASY NIEMIECKIEJ

„Zdradziecka ambicja" gen. Sikorskiego

„Frankfurter Ztg." z 5.12 poświęca polityce rządu polskiego artykuł pod powyższym tytułem. Bieg myśli tego artykułu jest następujący: Politycy polscy na emigracji znaleźli się po 22 czerwca wobec dylematu — Rosja czy Niemcy? Na tym tle nastąpił wśród nich rozłam, gdyż wielu sojusz z Sowietami wydawał się zbyt wielkim absurdem. W ten sposób z jeńców, znajdujących się w niewoli sowieckiej powstały nagle sojusznicze oddziały tychże Sowietów. Generał Sikorski był jednym z tych, którzy okazali się gotowi do wszelkich kompromisów przeciwko Niemcom. W Samarze Sikorski oświadczył w swojej mowie: Polska pierwsza przyjęła walkę z Hitlerem. Polscy politycy chcą zatym przeszkodzić naturalnej przebudowie Europy. Nie zależy im na porozumieniu z Niemcami i polityka Piłsudskiego nic dla nich nie znaczy. Jest to ta sama polityka, która pchnęła Polskę w wojnę z Niemcami na rzecz interesów angielskich i za przyczyną Anglii. Gen. Sikorski powiedział w Samarze: „Naród angielski, który przyjął na siebie odpowiedzialność za tę wojnę..." powiedział również, że w interesie Rosji jest silna Polska, ale w historii stale nie widać, by Rosja była zainteresowana w kwitnącej Polsce. Ambicja pcha dziś Sikorskiego do otwartego przyznania się do roli, jaką Polska wzięła na siebie. Może to być rzeczą drugorzędną, że wojna wybuchła właśnie z powodu Polski. Ale duma z tego, że jest narzędziem Anglii otworzyła usta Sikorskiemu i kazała mu przyznać, że angielska gwarancja dla Polski była tylko pretekstem.

Wywody te są znamienne nie przez swą treść, ile przez sam fakt ich ukazania się, gdyż już od miesięcy nie było w prasie niemieckiej dłuższego artykułu, poświęconego polityce polskiej. Charakterystyczne jest również, że artykuł ten pojawił się na łamach dziennika prowincjonalnego, mającego względną swobodę wypowiadania się oraz wyboru tematów, nie zaś w wielkim dzienniku stołecznych, gdzie sprawy polskie są nadal przemilczane.

A szkoda, bo z przytoczonych bajdurzeń „Frankf. Ztg." nie widać, czy małointeligentny dziennikarz niemiecki z prowincji kpi, czy o drogę pyta.

Charakterystyka żołnierza sowieckiego

„Voelk. Beob." z dnia 7-go b. m. podaje próbę charakterystyki żołnierza sowieckiego.

Autor stwierdza, że ze wszystkich przeciwników, z jakimi się spotkał, żołnierz sowiecki jest najcięższym, najtwardszym i zaciętym. Komisarze polityczni wpoili swoim żołnierzom paniczny strach przed Niemcami i niewolą niemiecką. Wzięci do niewoli bolszewicy są półprzytomni ze strachu i często popełniają samobójstwo z samego strachu. Drugą charakterystyczną cechą tego żołnierza jest strach przed własnym komisarzem i nienawiść do niego. Pozatym, wojsk sowieckich, aczkolwiek czasem znajdują się w doskonałym nastroju, nigdy się nie słyszy śpiewających. Z tym podwójnym strachem w duszy idą bolszewiccy żołnierze do ataku, tym niemniej — przyznaje autor, — sam strach byłby tylko bardzo powierzchownym wytłumaczeniem. Poza tym bowiem żołnierz bolszewicki ślepo wierzy swoim przełożonym i słucha ich jak niewolnik, ponieważ jest niezdolny do jakiegoś sądu własnego, całkowicie polega na wpojonych mu pojęciach i zasadach. Nie mają ci żołnierze żadnej indywidualności, żadnej inteligencji, jak Robot wykonany według jednej recepty. Na zakończenie autor stwierdza, że gdy wreszcie załamie się motor, wprowadzający tego Robota w ruch, pryśnie jak bańka mydlana cała potęga bolszewicka. Nie jest ona bowiem ugruntowana organicznie, ale jest tresurą czysto mechaniczną.

A no, zobaczymy...

Z PRASY WŁOSKIEJ

Ofensywa w Libji

Ton prasy włoskiej nie jest naogół nacechowany optymizmem, co do sytuacji wojennej w Afryce.

Tak np. Virginio Gayda w artykule wstępnym, zamieszczonym w Nr. 284 „Giornale d'Italia", nawiązując do mowy Ribbentropa na zjeździe państw antykominternowskich w Berlinie, stwierdza, że „wojna nie może być uważana za ukończoną i że nie kieruje się ona ku bardziej wygodnym szlakom. Jeszcze wiele ofiar i poświęceń będą musiały ponieść narody osi i Europy, przed osiągnięciem zwycięstwa".

Jak widać, Gayda jest daleki od hurrapatriotycznych wystąpień prasy włoskiej w ciągu ostatnich miesięcy. Mario Appelius zamieścił w „Popolo d'Italia" artykuł p. t. „Prawdziwa Italia", w którym utrzymuje, że Włochom przypadło w udziale niezwykle trudne zadanie. Pisze on m. in.: „musimy walczyć z nieprzyjacielem, który posiada nad nami wielką przewagę liczebną oraz dużą łatwość zaopatrywania się w posiłki i dostawy. Podjęliśmy mężnie walkę z ogromnymi trudnościami, wynikającymi z różnych sytuacji i znosimy z prawdziwą wielkością ducha i mocnymi nerwami nieuniknione bolesne konsekwencje naszej strategicznej niższości."

Słowa Appeliusa stanowią znamienne wyznanie i wskazują niezbicie, że miarodajne czynniki faszystowskie liczą się z porażką w Libii i zawczasu przygotowują opinię publiczną na tę ewentualność.

Coprawda nagłówki pism brzmią sensacyjnie, jak np. „Sidi Omar odebrany" (Giornale d'Italia Nr. 284), „10.000 Anglików wziętych do niewoli — 4 generałów w niewoli, 814 czołgów zniszczonych" (Popolo d'Italia 3.12), ale komentarze redakcyjne są utrzymane w dużo skromniejszym tonie. Tak np. korespondent wojenny „Popolo d'Italia" podkreśla, że bitwa w Libii po chwilowej przerwie toczy się od dnia 1-go grudnia z niezwykłym natężeniem i że wyników jej nie można obecnie przesądzić.

Kapitulacja Gondaru

Kapitulacja Gondaru, ostatniego punktu oparcia włoskiego w Etiopii, odbiła się głośnym echem w całej prasie, która jednogłośnie sławi męstwo ostatnich obrońców włoskiej Afryki wschodniej. Poza komunikatem agencji Stefaniego, podającym powody poddania się sił włoskich, obszernie omawiają tę sprawę wszystkie dzienniki, które uwypuklają piękne momenty z dziejów walk w Afryce wschodniej.

Tak np. „Popolo d'Italia" (30.11) opisuje dokładnie 7 ostatnich miesięcy walk w Afryce wschodniej (od chwili kapitulacji głównych sił pod dowództwem ks. d'Aosty). Dziennik musi ze smutkiem skonstatować, że „ostatni bastion imperium był zmuszony zaprzestać swego heroicznego i epickiego oporu".

Organ Mussoliniego przemilcza z czyjej winy imperium włoskie w Afryce wschodniej, dzieło kilkudziesięciu lat wysiłków i wytężonej pracy, obiekt zasłużonej dumy, legło w gruzach.

Atak na Szwecję

W tygodniku „Voce d'Italia" (7.12) Virginio Gayda przypuszcza energiczny atak na Szwecję. Już sam tytuł „Czy Szwecja należy do Europy?" posiada swą wymowę. Autor twierdzi, że mocarstwa osi bronią swą krwią niepodległości Szwecji, a tymczasem urzędowa polityka nie czyni żadnych różnic pomiędzy wrogami a przyjaciółmi bolszewizmu. „Pewne dzienniki szwedzkie, pisze Gayda, posuwają się tak daleko, że robią koncepty na temat prowadzenia wojny przez Niemców i Włochów. Włochy i Niemcy nie wymagają od Szwecji udziału w wojnie, ale oczekują, że zajmie ona godziwe stanowisko wobec walki, w której chodzi o cywilizację kontynentu. Wystąpienie pewnych organów szwedzkich pozostaje w sprzeczności z historią narodu szwedzkiego, która była zawsze zwrócona przeciwko Rosji i która w swej stolicy wystawiła pomnik Karolowi XII.

Zły humor Gaydy z powodu objektywnych ocen neutralnej prasy szwedzkiej, wpłynie zapewne podniecająco na dobry humor tamtejszych dziennikarzy.

GEN. DE GAULLE DO FRANCUZÓW

Gen. de Gaulle przemawiał przez radjo do wszystkich Francuzów. W mowie tej gen. de Gaulle potępił zdradzieckie postępowanie przywódców Vichy i stwierdził, że w rezultacie spotkania marsz. Petaina i Goeringa francuska Afryka Północna zostanie wydana Niemcom. Gen. de Gaulle podkreślił, że Hitler potrzebuje posiłków, i że brak mu czasu. Dlatego też układa się on z przywódcami rządu w Vichy. Ostatnie wydarzenia na odcinku francusko-niemieckim wysunęły wszelkie możliwości i niedomówienia. Atut Francji marsz. Petaina jest jedną z ostatnich kart w ręku Niemiec. W końcu gen. de Gaulle zaznaczył, że dla przyszłości i honoru Francji jest rzeczą konieczna ustalić, iż przywódcy Vichy popełnili zdradę.

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

PACYFIK W OGNIU

Kwestię, jak nazywać obecną wojnę: czy europejską — ze względu na siedzibę rządów, które ją toczą, czy też światową— ze względu na lądy i morza odległe, objęte działaniami wojennemi — rozstrzygnięto w dn. 7.12.1941 r. Od tej daty wojna jest światową bez zastrzeżeń.

Że do niej doszło — zawiniły głównie dwa „duchy" panujące w „w wielkich demokracjach" Europy i Ameryki: duch żydowski i duch chrześcijański. Pierwszy podszeptywał, że gdy się ma złoto, można nie obawiać się niczego, bo wojna, wiadomo, to trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze, pieniądze; drugi — skłaniał demokracje do — nadstawiania drugiego policzka, gdy im wytrzaskano jeden...

Okazało się jednak, że wojnę można prowadzić i bez pieniędzy, ba, można z niej nawet wyciągać grube kapitały, byle pamiętać, że:

2) wojna to sprawa, którą wygrywa nie ten kto ma słuszność, lecz ten kto ma siłę;

2) wojna to nie rycerski pojedynek, lecz gwałt i przemoc;

3) najważniejszy ze wszystkich „duchów", to duch wojny.

Wyższości tych zasad nad wszelkiemi innemi dowiódł Hitler, podbijając całą Europę, świeżo zaś dowiodła i Japonja, obrzucając bombami Hawaje, podczas gdy jej dyplomaci obrzucali frazesami pokojowemi ministrów amerykańskich. Cóż, zwykły fortel wojenny, nie pierwszy i zapewne nie ostatni... Czemuż by zresztą od azjatyckiej i pogańskiej Japonji miało się wymagać więcej, niż od europejskich i chrześcijańskich Niemiec, których wódz trzech zdań nie wypowiada bez powołania się na Boga i Opatrzność?

Zrozumiałe jest, że w Japonji oddawna wiedziano o wyjątkowej, jedynej sposobności do rozgrywki ze światem anglosaskim o Pacyfik właśnie teraz, gdy świat ten ma poważne kłopoty w Europie i w Afryce, zaś Rosja ma jeszcze poważniejsze u siebie. Dlaczego jednak nie brano tego pod uwagę w Londynie i Waszyngtonie?

Przypuszczano zapewne, że Japonja przestraszy się tych astronomicznych ilo-

ści dolarów na zbrojenia, które Kongres USA uchwalał raz po raz. Istotnie, Japonja przestraszyła się, że po zrealizowaniu tych zbrojeń straci wszelkie szanse i — postanowiła uderzyć niezwłocznie.

Wiemy już, jakie były pierwsze skutki tego uderzenia. Takich sukcesów z pewnością nie oczekiwano w samej Japonji, nie mówiąc już o Anglji i USA, gdzie oburzona opinja publiczna głośno domagała się sądu nad niedołężnem kierownictwem obrony. Jednakże niesprawiedliwością byłoby całą winę zwalać na niedołęstwo dowódców anglosaskich.

W wojnie lotniczo - morskiej zaskoczenie co do czasu i miejsca ataku zawsze daje przewagę napastnikowi nad obrońcą, zwłaszcza, gdy, jak w danym wypadku, kierownictwo obrony wiedziało, że wojny jeszcze niema, a bodaj wierzyło, że jej nie będzie wogóle, lub będzie nie prędko. Nie trzeba też zapominać, jakim to elementem ludzkim rozporządza armja i marynarka japońska, a zwłaszcza jej lotnictwo. Drobiazgowo przygotowany, a precyzyjnie i z szaloną śmiałością wykonany atak z morza, z lądu i z powietrza w tych warunkach miałby nie inne następstwa nawet wtedy, gdyby dowództwo anglosaskie składało się z samych Nelsonów i Wellingtonów...

To też należy liczyć się z możliwością, że te pierwsze sukcesy japońskie nie będą jedynemi w dalszym ciągu wojny. Sytuacja strategiczna Japonji na Pacyfiku jest znacznie lepsza w porównaniu z Anglją i USA. Floty anglosaskie muszą patrolować dwa oceany i bronić wielu punktów, rozrzuconych na olbrzymich przestrzeniach, podczas gdy Japonja ma możność koncentrowania swej floty w dowolnem miejscu, bez obawy, że jej własne wyspy zostaną zaatakowane. Nadzieje na rychłe wyczerpanie się surowców i zapasów paliwa w Japonji, mogą się okazać równie zawodne, jak w wypadku z Niemcami, którym właściwie dawno już powinno zabraknąć paliwa, a jednak wciąż jeżdżą ich czołgi i latają samoloty, jakgdyby w rzekach i kanałach niemieckich płynęła benzyna, nie woda...

Być może zresztą, iż furja i wszechstronność ataków japońskich, podjętych w punktach, oddalonych od siebie o tysiące klm., tłumaczy się koniecznością uzyskania wyników rozstrzygających, zanim wyczerpane zostaną szczupłe zapasy paliwa i surowców.

Na demokrację amerykańską, ostatniemi czasy dość skandalicznie izolacjonizującą się i rozstrajkowaną, wpłynął napad japoński otrzeźwiająco. Zrozumiano, że minął okres wymigiwania się złotem od ofiary krwi, że nie część zysków, lecz całe życie złożyć trzeba na ołtarzu Ojczyzny. Zmilkły zacietrzewione głosy: iść na wojne czy nie iść. Wojna sama do nich przyszła ze wschodu i z zachodu, a groźny jej cień padł na promienny posąg wolności w porcie nowojorskim.

FRONT ROSYJSKI

Wbrew tryumfalnym zapowiedziom, wbrew przygotowanym już od dwóch miesięcy plakatom, obwieszczającym zdobycie Moskwy, ofensywa niemiecka załamała się ostatecznie i dziś już można powiedzieć, że Moskwy Hitler nie tylko nie dostanie „na gwiazdkę", ale nie dostanie jej wogóle. Na całym froncie od Petersburga do Morza Azowskiego wojska niemieckie są krok za krokiem wypierane ze swych stanowisk, a gdzieniegdzie, jak np. w Zagłębiu Donieckiem, wypieranie to odbywa się już nie krokami, lecz dziesiątkami kilometrów. Jak donoszą z Londynu, zostały oczyszczone od Niemców na całej przestrzeni linje kolejowe Moskwa — Petersburg i Petersburg — Wołogda. Jeśli wiadomość ta nie jest nieco przedwczesna, byłby to sukces dla Rosjan wcale poważny, mogący gruntownie zmienić dotychczasową sytuację w rejonie Petersburga. Tyle komunikaty radjowe.

Przyczyny powodzeń rosyjskich na wschodzie byłyby nie dość zrozumiałe, gdybyśmy je traktowali wyłącznie jako nagły przypływ energji bojowej w szeregach stale dotąd bitej armji czerwonej, zaś niemniej nagły upadek tejże energji wśród wojsk niemieckich. Taka prawidłowa „wymiana energji" rzadko zdarza się na froncie, częściej znaleźć ją można w podręcznikach fizyki, a najczęściej — w feljetonach korespondentów wojennych.

Armja niemiecka nie była przygotowana na kampanję zimową w Rosji. Odnosi się to nie tylko do braków w umundurowaniu, lecz przedewszystkiem w wyszkoleniu i zaopatrzeniu wojsk. Dostawy żywności, amunicji i materjałów pędnych napotykają trudności nie do przezwyciężenia, zwłaszcza na południu, które nawet w Rosji uchodzi za wyjątkowo bezdrożne. Następnie, mrozy i śniegi, zawsze będące utrapieniem wszystkich samochodziarzy, stały się prawdziwą plagą dla zmotoryzowanych wojsk niemieckich, nie bez słuszności nazywanych „korpusami szoferów".

Okazało się, że właśnie w zimie i w Rosji zaprzęg konny ma niezaprzeczoną wyższość nad motorem, a kawalerja jest wcale niezłą bronią przeciwpancerną...

Do tego dochodzi okoliczność nieco dziwna, jak na trzeźwą zwykle i dobrą orjentację naczelnego dowództwa niemieckiego, że południowy odcinek frontu traktowany jest jako drugorzędny. Świeżo bowiem zabrano stamtąd sporo samolotów do Libji, a przedtem wycofano i skierowano pod Moskwę kilka dywizji niemieckich, zastępując je dużo gorszym żołnierzem włoskim i rumuńskim oraz węgierskim i słowackim, a nawet chorwackim.

To też na południu sukcesy rosyjskie są największe, i kto wie czy nie nastąpi tu wycofanie się wojsk niemieckich aż ku Dnieprowi, za którego umocnioną linją będą dopiero mogły spokojnie przezimować.

Poza tem na terenie Gubernji Generalnej wzmogły się przewozy wojsk, ściąganych z całego frontu rosyjskiego i kierowanych na Bałkany, gdzie koncentrowane są przeważnie nad granicą turecką.

Najwidoczniej Niemcy zrezygnowali nietylko z dalszego posuwania się na wschód, lecz i z dotychczasowych linji frontu, których utrzymanie kosztowałoby zbyt wiele, a nie zapewnia możności przetrwania za niemi surowej zimy rosyjskiej.

Odbywa się więc ostrożne i stopniowe zwijanie całego frontu na wschodzie, dla zajęcia stanowisk przygotowanych na leże zimowe. W ślad za oddziałami niemieckiemi ciągną oddziały rosyjskie i dość nieśmiało zajmują opróżnione miejscowości. W komunikatach niemieckich nazywa się to „odpieraniem zaciekłych kontrataków nieprzyjaciela z wielkiemi dla niego stratami"; w rosyjskich — „zwycięską kontrofensywą armji czerwonej, przed którą wróg cofa się w popłochu".

ZAWCZEŚNIE, KWIATKU, ZAWCZEŚNIE...



Taki oto wielobarwny plakat rozm. 100 x 150 cm. nadszedł do Warszawy w znacznej ilości egzemplarzy już na początku października r. b....

Mieliśmy to oglądać na wszystkich murach. Miało się nam zimno robić na widok koźlo czy małpio-nogiego potwora z nożem w szponach. Potwór rzeczywiście ma paszczękę okropną, (przypomina zlekka Goebbelsa), ale buzia zwycięzcy urodą się nie odznacza, a kozik przy boku tego Pochronia nie ustępuje majchrowi bolszewika...

Tymczasem zimno zrobiło się istotnie, ale — Niemcom pod Moskwą. Co prawda i nam nie jest ciepło, ale to nie dlatego, że Moskwa, tylko — że Warszawa jest w niemieckich rękach.

Plakat zrobiony jest ślicznie, aż szkoda, że taka porządna robota pleśnieje w szafach Distriktu Warschau, i dopiero my musimy udostępnić ją publiczności...

OFIARY

Baba 20, XII Victory 42 1000, inspektor 50, SP 50, WS 30, LS 20, KOG 455, Pług 100, królowa Kercelaka 170, Danuta 100, Lo 300, Rybka 100, L. K. 2, C.C. 5, Bok 10, D.D. 5, A. G. 5, Lu 5, J.M. 50, Diakon 20, W.Z. 20, Żaden 20, R. 10, Lew 5, W.W. 5, K.F. 3, A L. 2, Józik 5, Zoś 5, Zwycięstwo 100, K. 10, W + B.R.J.X. 5.05, Słowacki 10, H.G. 10, Raf 10, J.G. 45, Zb. z. 16, Kołcz 2, T. K. 2, J. M. 10, Praga 30, Jusz 50, Ignar 20, Lew 2, Węglarz 4, Bezimiennie 2, Biel 10, Bez mamy 5, Palnik 2, Biel 20, Struś 5, Żołnierz 3, Palnik 4, Bury 2, Palnik 4, Bury 2, Las 10, bezm. 5, Śląsk 8, czwórka 28, bezm. 3, NN 10, Kog. 110, Labeille 2,50, zamiast prezentu 10, oczy 5, moje złotko 100, Koc 46, Bezim. 20, Krzych 7, Duży 2, Bezim. 30, Jeleń 10, Orzeł 3.50, Jasia 10, W.C.I 25, Siekiera 30, Wacio 10, Junosza 13, K. 75, Miś 5, Sęp 5, Kot 20, Władek 5, G.H. 5, Kog. 28, D.B. 5, N.N. 14,50, Jastrząb 5, Jastrząb 5, FZ 50, Zbigniew 20, Bezimiennie 2, Wasz 20, Twardowicz 5, Twardowicz-Kalisz 10, X 2, Osowiec 10, Kanarek 10, Sursum Corda 10, Desia 4, Stach 2, Bracia 10, Wierny 5, Janik 5, Gryf 5, J.Ł. 10, Czytanie 2, Krak 2 Wyski 20, Leon 5, Prusak 5, M.R. 5, W.w. 10, Łasia 10, p.w. 5, T. 15, Dziady 2 Benek 50, Dzidzia 3, Ktoś 38, Vars 200, Zemsta 20, Świder 10, Sokół-Wędrownik 1000, Pług 100, Glina 10, Paszport 20, N3 10, Teren P. 17, K. R. 3, Andreus 15, Bóbr 10, Kompot 1, Syrena 5, Towarzystwo 40, J.T. 20, Tres 30, Volksdeutsch S. 20, Wuj 10, Na „Sz." 7, Na „Sz." 24, Irasema 5, W. 5, Tretro 10, Stamta 2, Two G-men 5, J.O.R.XI 15, pip 100, Bez 5, Eli 20, Janczar 5, Lwica 10, Zbiorowo 7,10, broszury 20, xy 300, Z 15, TG 3, Władysław 20, Polka 100, XYZ 2, Szum 3, Ryl 4, Chory 17 RM, Sędzia 5, X 2, Gracze 3.50, Rzeka Orz. 5, Szary Las 15, Znicz 50, Leśny 5, Dzik 10, Grunwald 3, Liść 2, Posag 10, Chory 20, P. Cz. 21, Pierścionek 5, ZH 5, Krótki 10, Choina 10, Sebastian 5, Bór 5, Reduta 6, Złota Góra 10, Jaś 10, Bez mamy 6, Biel 10, Krakowiacy 22, Zbiorowo 7, Żbik 7, Rudniaki 30, Mamuś 3, Antosiak 3, Stefuś 3, Gapa 5, Żaba 2, Organki 20, Tygrys 10, PR 5, Jerzy 46, Łuk 100, „375" 30, S.S. 15, Nieznajomy 15, Marychna 50, Sar 100, Filip 40, Bernard 10, Hodowca 30, „25" 20, żaden 20, Lech 20, 7G 20, Bystry 194.30, Karol XII 100, Kawka 26, G. 20.